Cena 10 gr.

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Rok I | Niedziela, 1 listopada 1936 r. | Nr. 22

Przebudowa przemysłu w Polsce

Potrzeba przebudowy jest tak powszechnie rozumiana, że nie wymaga uzasadnienia; wymagałby tego raczej pogląd przeciwny, tylko że nie widać jego zwolenników. Rozbieżności powstają dopiero, gdy mowa o mniej więcej konkretnych programach, w jakim kierunku przebudowywać i w jaki sposób. Kierunkowi przebudowy jest poświęcony obecny szkic; z natury rzeczy nie będzie w nim mowy o sposobach, a w każdym razie będą one ujęte fragmentarycznie.

Założenia zasadnicze

Ruch Narodowy stoi w całości na stanowisku woluntarystycznym mniej, lub więcej jednakowo i wyraźnie podkreślanem. Nie jest to naiwny woluntaryzm, uznający wszechmoc abstrakcyjnej woli, ale **woluntaryzm socjologiczny, wyznający zasadę ścierania się indywidualności ludzkiej** z jej społeczno-przyrodniczem **otoczeniem**, które w danym wypadku można rozpatrywać *jako element względnie objektywny*. T. zn., że w tem rozumieniu działania indywidualne, rozpatrywane sumarycznie, jako zjawiska zewnętrzne, wobec działającej jednostki — są względnie objektywne. W tych warunkach, oczywiście, nie można podjąć się jakichkolwiek zadań twórczych—bez sformułowania założeń, do których realizacji ma się dążyć.

W założeniach gospodarczych **hołdujemy zasadom produktywizmu i sprawiedliwości społecznej, jako dwu zasadom nierozłącznym** i współuzupełniającym się. Zasady te mogą być wyodrębniane jedynie w drodze zupełnej abstrakcji, w szeroko zaś pojętej praktyce, t. zn. nawet w rozważaniach o charakterze programowym, mogą być one jedynie rozpatrywane łącznie. „Interes nadrzędny Narodu—domaga się... aby rezultatem gospodarowania.. było wyciągnięcie... możliwie największego dochodu, z drugiej strony interes Narodu żąda słusznego podziału dochodów..."

Tak brzmi sformułowanie tej tezy w wytycznych programu gospodarczego.

Nie potrzebuję oczywiście dodawać, że życie gospodarcze musi być narzędziem polityki narodowej, ramieniem Narodu, a w tem rozumieniu uznajemy w pełni supremację polityki nad gospodarstwem. Gospodarka narodowa musi być gospodarką bojową, tak jak bojową musi być jego administracja. W naszych warunkach geopolitycznych gospodarstwo polskie musi być heroiczne.

Ściślejszy temat tego artykułu wymaga wprowadzenia założeń o charakterze bardziej szczegółowym, mających zastosowanie w rozważaniach nad przebudową przemysłową struktury Polski; nie przeczy to oczywiście możliwości zastosowania tych tez — założeń w rozważaniach z innej, pokrewnej dziedziny.

Pierwszym założeniem jest **postulat ciągłości gospodarczej.** Zjawiska gospodarcze są potylekroć związane z całokształtem stosunków społecznych, każdy dział zjawisk gospodarczych jest znów tak dalece powiązany z innymi zjawiskami gospodarczymi, że zbyt gwałtowne przewroty mogą spowodować katastrofalne i długotrwałe zaburzenie równowagi i funkcji ustroju gospodarczego. Skądinąd zresztą zjawiska gospodarcze tkwią w najgłębszych, w najmniej ulegających wpływom i przemianom pokładach psychiki ludzkiej, i stąd nawet najbardziej genjalne reformy gospodarcze rozbijają się o nieprzeparte zapory psychicznego oporu.

Wszelka przebudowa gospodarcza musi być poprzedzona przez swoiste przygotowanie psychiczne w postaci pewnych nastawień psychicznych. Musi jej dalej towarzyszyć odpowiednia przebudowa techniczna, jak w konkretnym wypadku przebudowy przemysłowej, daleko idąca przemiana w organizacji wymiany w całym mechanizmie cyrkulacyjnym gospodarstwa.

I wreszcie tempo przebudowy musi być dostatecznie powolne, by ludzie potrafili dostosować się psychicznie do nowej sytuacji. Oczywiście opory psychiczne co do siły są różne w różnych okresach i środowiskach. Dlatego np. ustawodawstwo społeczne w bieżącej dobie może kroczyć w sposób niemal rewolucyjny, ale już np. rozwiązanie kwestii kartelowej musi się odbywać powolniej.

Drugie założenie, to zasada różnorodności strukturalnej.

Kapitalizm międzynarodowy, oparty o założenia międzynarodowości i siłą rzeczy w praktyce hołdujący wolnej wymianie międzynarodowej—forytował tzw. monokultury gospodarcze. Były to ustroje gospodarcze—dziś można mówić o nich w czasie przeszłym—oparte w zasadzie przeważnie na jakimś jednym typie działalności gospodarczej. Zgrubsza biorąc, istniały monokultury surowcowe i monokultury przemysłowe, nie mówiąc o przykładach tak jaskrawych, jak brazylijska monokultura kawowa. Obecnie międzynarodowy organizm gospodarczy nie leży w gruzach, jak to często się słyszy, ale doznał zasadniczej zmiany strukturalnej. Mianowicie opiera się on dziś na systemie samodzielnych gospodarstw narodowych—i w tym względzie tzw. nacjonalizm gospodarczy, jako ruch spontaniczny, znacznie wyprzedził przyczynowo od siebie starszy nacjonalizm polityczny. Między tymi gospodarstwami wymiana nie ustała, jakkolwiek osłabła, ale opiera się dziś na podstawach publiczno-prawnych.

Używam tu celowo terminu „samodzielny" w odróżnieniu od „samowystarczalny", „autarchiczny". O samowystarczalności mowy w obecnych warunkach być nie może pod rygorem powrotu do prymitywu. Ale właśnie samodzielność, tj. zaspokojenie maximum potrzeb we własnym zakresie—święci dziś triumfy. Różnorodność potrzeb, zaspokajanych samodzielnie, z istoty rzeczy zakłada istnienie różnorodności wśród warsztatów wytwórczych, powołanych do ich zaspokajania. Co więcej, zamykanie się narodów w ich własnych rynkach wewnętrznych sprawia, że formy gospodarcze, nadzwyczaj celowe w jednym gospodarstwie narodowym, stają się niecelowe w innym. Sprawdziany międzynarodowe straciły na znaczeniu, a z nimi i doktryny zarówno wielko-, jak mało-przemysłowe.

Trzecią jest zasada gospodarki indywidualnej.

Gospodarka indywidualna jest najbardziej elastyczna, ponieważ obca jej jest biurokratyczna sztywność i powolność działania. Jest ona zarazem najtańsza, ponieważ nie wymaga kolosalnego aparatu kontrolnego, kontrolera nad dyrektorem i dyrektora nad kontrolerem. Własność publiczna, społeczna, czy komunistyczna różni się od własności prywatnej nie osobowością właściciela, ale zakresem funkcyj tego właściciela i sposobem ich wykonywania.

(c. d. n.)

M. D.

ST. LUBICZ

Na zew! na bój!

Przedruk z „Falangi".

Na zew!
Entuzjazm serca nam rozpala,
błyskawic gromy słychać zdala...
rwie się potężny w niebo śpiew!

Na zew!
Dzień każdy Polskę pcha do trumny...
Młodych zerwały się kolumny
i odrodzenia powiał wiew.

Na bój!
Rzucili nędzy rękawicę
na wsi, w kopalni i w fabryce —
zajaśniał jasnych koszul rój.

Na bój!
Grzmią twardo kroki w bruk ulicy,
idą studenci, robotnicy
warsztatów porzuciwszy znój.

Na bój!
Budować Wielkiej Polski zręby....
Wrogów Ojczyzny wyrżnąć w zęby —
Komunizmowi wydać bój.

Na zew co w sercu iskry krzesze
Co pręży pierś, rozprasza cień,
porwie Ruch Młodych ludu rzesze —
runie na bój w zwycięstwa dzień.

Więc choć świat stary nam przeszkody
pod nogi rzuca — a w twarz gnój,
chociaż dla innych są nagrody —
my idziem wciąż

na zew! na bój!

„Młodzież polska— przyszłość Narodu"

Nawiązując do dyskusyjnego artykułu młodego maturzysty („Żak") z № 21, z dn. 4.X. 36, chcę dorzucić kilka luźnych uwag, które mi się w czasie czytania nasunęły.

„Młodzież—to przyszłość Narodu"—mówią frazeolodzy dzisiejsi przy każdej okazji. Aby ta przyszłość była lepsza, trzeba zatem tę młodzież uczyć i wychować. Tylko, że (co z bólem możemy i musimy powiedzieć) szkoła polska bezwzględnie nie spełnia swego przeznaczenia. Nauczyciel — to automat, który robi wszystko na rozkaz „góry", uczeń—to „źródło składek", ozdoba obchodów „państwowo-twórczych", wszystko i nic nie wiedzący „mędrek"...

Brak ideowości, gdyż wszelkie samorzutne objawy młodzieży tępi się przy pomocy całego aparatu biurokracji, upadek etyki i w znacznej mierze religijności powodują, że młodzież weszła na śliskie tory pijaństwa, karciarstwa, rozpusty. To nie są żarty! Rośnie pokolenie cherlaków fizycznych i niedorozwiniętych. Młodzież rozpita — to banda złodziei, kretynów i tchórzów, którzy za butelkę sprzedadzą i matkę swą—Ojczyznę. Złotymi zgłoskami wypisać trzeba słowa Papieża, że „szkoła bez Boga jest jaskinią zbójców". Proces tego sztraszliwego rozkładu poszedł dalej, niż nam się zdaje, zwłaszcza, że młodzież ideowa i religijna, ta co ślubowała na Jasnej Górze, jest tak strasznie prześladowana i na zroszonej krwią ojców swych ziemicy cierpi za swe święte prawdy. Ta część, w której jest wszystko to, co Polska ma dobrego i szlachetnego, ma działanie uniemożliwione, podczas gdy ciemne siły rozpoczęły decydujący szturm na nadwątlone mury stosunków społeczno-politycznych Polski.

Komunizm i inne ruchy wrogie i obce nam mackami polipa oplatają serce Polski—młodzież, bo dorastające w oczach naszych pokolenie jest najtragiczniejszym społecznie pokoleniem Polski. Młode pokolenie, czy to w robotniczych bluzach, czy w siermięgach chłopskich, czy w mundurze szkolnym, czy w ubraniu inteligenta, który ukończył studia—jest pokoleniem bez pracy. Młode pokolenie—to gromada bezrobotnych, gromada licząca tysiące, która naprózno chce działać i żyć. Część młodych rzuca się w wir życia z zacięciem warg i hasłem: „Przetrwam", druga część pije truciznę, „nurkuje" z mostów, strzela sobie w łeb! Główna masa zaś czeka... Na co czeka? Ona sama nie wie na co! Być może, że karty z napisem: „Mobilizacja".

Osobiście znałem b. zdolnego maturzystę, który przebrnął gimnazjum sam zarabiając na siebie. Nie mogąc znaleźć odpowiedniej pracy i nie chcąc być ciężarem rodzinie uciekł z domu w niewiadomym kierunku i przepadł bez wieści.

Znajdujemy się w decydującym momencie dziejów. W oczach naszych tworzy się historia. I tem tragiczniejsza jest rola młodzieży polskiej, że widzi jak działają jej rówieśnicy ze wschodu, lub zachodu! W interesie przyszłości Narodu leży głębsze wniknięcie w ducha i potrzeby młodzieży.

J. Stebski
Ochotnik z walk o wolność Polski.

Socjalista o sowieckim „raju"

Dwukrotnie, raz w roku 1934, drugi w roku ubiegłym, jeździł do Rosji Walter Citrine, sekretarz generalny brytyjskich syndykatów robotniczych (Trade Unions) i przewodniczący socjalistycznego międzynarodowego związku robotniczych syndykatów, aby „doszukać się prawdy". Rezultaty tych poszukiwań Sir Citrine, którego w żadnym wypadku nie można posądzać o sympatie dla ustroju kapitalistycznego ogłosił ostatnio w książce „I search for truth in Russia" (Szukam prawdy w Rosji).

Nie ograniczył się on do oglądania tego, co mu chciano pokazać, ale starał się dotrzeć tam, gdzie mógł zapoznać się z istotnym bytem robotnika sowieckiego. Uderzyły go przede wszystkim straszne warunki mieszkaniowe. W barakach robotniczych, nie przeznaczonych na pokaz, widział barłogi, na dwóch łachmanami okrytych łóżkach po pięć osób śpiących w ciasnych komórkach...

„Najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym, by żył w takich miejscach"—pisze Citrine, a warunki takie powtarzają się nie tylko w małych mieścinach, ale w wielkich miastach, jak Moskwa, Baku i ośrodkach przemysłowych, jak Dnieprostroj... Interesowała także Sir Citrine'a sprawa wynagrodzeń robotniczych. Przekonał się on, że w Moskwie robotnik zarabia od 105 — 312 rubli miesięcznie (około 30 do 90 zł.), wykwalifikowany nieco więcej, dyrektorzy fabryk około 2 tys. rubli. Ponieważ, jak twierdzi Sir Citrine, rubel przedstawia wartość około 3 pensów, czyli 30 groszy polskich, a zimowe ubranie od 225—350 rubli, żelazne łóżko 125 rubli, a kilogram wołowiny 7—12 rubli, łatwo sobie wyobrazić, jaka panuje nędza. Pamiętać przy tym trzeba, że zarobki poza Moskwą są dużo niższe. Aprowizacja w Rosji sowieckiej jest w stanie rozpaczliwym. Wszędzie, gdzie jeździł Sir Citrine, widać ogonki przed składami żywności.

Strasznie przedstawia się opieka nad dzieckiem. Jeśli brać pod uwagę tylko miasta, których ludność ogółem wynosi około 22 milionów i przyjmując, że w liczbie tej jest ok. 10 proc. dzieci wymagających opieki, trzeba byłoby w miastach ok. 2.200 tysięcy miejsc w przytułkach. Tymczasem przed dwoma laty przytułki mogły przyjąć tylko 250 tysięcy dzieci. Robotnicy w fabrykach są pod stałym nadzorem jak złoczyńcy. Nadzór ten rozciąga się nawet na życie prywatne. „Jakżeż możemy potępiać dyktaturę naszych faszystowskich przeciwników—zapytuje p. Citrine — a jednocześnie zezwalać na dyktaturę komunistów? W Rosji zniszczono wszelką opozycję polityczną. Wolności słowa, prasy i sumienia nie ma dla nikogo prócz komunistów..."

A oto jak opisuje wygląd robotnika sowieckiego: „Wracając do domu miałem okazję widzenia robotników, kopiących kanał Moskwa-Wołga. Większość nie pracowała, gdyż był to dzień odpoczynku. Nieszczęśnicy, których widziałem, byli źle odżywieni, nędznie odziani, okryci błotem i zaroślí. Odzież ich była w strzępach a obuwie kapiące brudem... Zapewniano mię, że to nie byli katorżnicy, lecz robotnicy, wolni robotnicy!" — dodaje z sarkazmem Sir Citrine.

Przeczy wreszcie stanowczo Sir Citrine kłamliwie przez Sowiety reklamowanemu pożądaniu pokoju i pisze:

„Jak my wierzymy w pokój, tak oni nienawidzą i gardzą pacyfizmem. Ich polityka gwałtu i rewolucji może doprowadzić tylko do walki bratobójczej i krwi rozlewu".

Zarobki „elity"

Senator Algajer w „Jutrze Pracy" podaje niezwykle sensacyjną listę pensyj dyrektorskich w zakładach Scheiblera i Grohmana w Łodzi:

1) Krasuski Eugeniusz—Dyrektor wytwórczości. **Pensja 4.200 miesięcznie.** Oprócz tego, co 4 miesiące pensja dodatkowa, mieszkanie, lokomocja. Jako referenta Mobu na terenie zakładów zastępuje go Niemiec Posselt A.

2) Jackel E. — Dyrektor przędzalni. Niemiec. **Pobiera 3.200 zł. miesięcznie.** Niedawno skończyło mu się 40-lecie pracy. Dostał pakiet z pieniędzmi — podobno 50.000 złotych w nagrodę za pracę. Jest człowiekiem zamożnym. Do Polaków ustosunkowany wrogo. Oprócz powyższej pensji otrzymuje dodatkowo mieszkanie i częste gratyfikacje.

3) Prindisch P.—Zastępca dyr. Przędzalni na Ks. Młynie, również Niemiec. **Pensja jego wynosi 2.500 zł. miesięcznie.**

4) Kinderman E. — Dyrektor wykończalni. **Pensja 4.200 zł. mies. z dodatkiem co kwartał po 4.500 zł. Oprócz tego mieszkanie, lokomocja.** Otacza się on w pracy samymi Niemcami. Jedynego inżyniera bardzo dobrego jakiego miał w swoim dziale, t. j. Jarzębińskiego (obecnie profesora szkoły przemysłowo-włókienniczej) Polaka, tak długo kołatał i prowadził intrygi, póki go się nie pozbył. Ostatnio jedyna Polka w jego dziale, urzędniczka Zakrzewska, również przestała pracować. Jarzębiński postradał pracę głównie dla tego, że sprzeciwiał się sprowadzać barwniki z Niemiec, gdyż te same barwniki można było nabyć w Polsce. Żonaty z córką Grohmana.

5) Lipiński W.—kierownik Wydziału Sprzedaży. **Pensja 4.200 zł. mies. plus procenty od sprzedaży, co daje około 15.000 zł. miesięcznie.**

6) Słomiński K. — kolekcjoner w dziale sprzedaży. **Pensja 3.500 zł. mies. z prowizjami.** Rosjanin-prawosławny, b. kornet Gusowskiego pułku w Petersburgu. Spokrewniony z Grohmanami.

7) Skotnicki B.—Wydział Sprzedaży. Młody człowiek lat 30. **Uposażenie 2.000 zł.** Urzędnik zwyczajny. Żonaty z siostrą Grohmana.

8) Januszewicz A.—Kierownik sprzedaży odpadków i szmelcu. Otrzymuje gratyfikacje po kilka tysięcy złotych. Ostatnio przed Bożym Narodzeniem **otrzymał 4.500 zł.** Rosjanin. Były zięć Grohmana i teść Słomińskiego (pod punktem 6).

9) Karol Grohman. — Zajmuje się zakupem bawełny. **Uposażenie 2.500 zł. m. plus mieszkanie.**

10) Brat Kindermana, też Kinderman jest radcą prawnym Zjednoczonych Zakładów, jednocześnie jest radcą prawnym konsulatu niemieckiego.

11) Inż. Kroh B.—Kierownik ruchu. **Pensja 2.500 zł. m.** Komendant straży fabrycznej. Oprócz pensji **gratyfikacje i 500 zł. m. na lokomocje.** Korzysta do lokomocji z szofera — pracownika Zakładów, otrzymuje benzynę i smary. Niemiec, człowiek aspołeczny. Komendant obrony gazowo-lotniczej.

12) Bełdowski pułkownik—**Pensja 3.000 zł. m.** *W zakładzie rzadko bywa.* Funkcja do *specjalnych zleceń (?).* Oprócz pensji dodatki delegatury do Krosna.

13) Prezes Zarządu generał Maciszewski.—**Pensja przeszło 8.000 zł. m. plus diety, gdyż stale jest w rozjazdach.** Inne stanowiska prezesa Maciszewskiego również płatne: a) Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, b) Prezes Izby Polsko-palestyńskiej, c) Członek Rady Banku Polskiego, d) Prezes Syndykatu Gospodarczego Odzieży, e) Członek Rady Starachowickiej, f) Członek Rady Zakładów Chemicznych „Boruta".

Sprawami Zjednoczonych Zakładów zajmuje się mało. Nie ma go w Łodzi całymi tygodniami. Brak zastępcy odbija się fatalnie i gdy prezes wyjedzie, każdy z dyrektorów załatwia sprawy według swego uznania, zaś ważniejsze sprawy nie są załatwione. Jako jaskrawy ostatni przykład: **doprowadzenie do redukcji 500 robotników z powodu braku bawełny i okupacja fabryki przez kilka godzin.**

14) Znamięcki A. — Kierownik rachunkowości i finansów. **Pensja 3.500 zł. m.** Protegowany przez żonę pułk. Matuszewskiego, p. Konopacką. Kompetencje księgowego.

STANISŁAW KOPEĆ

Niech ziemia polska parzy im stopy!...

Zapowiedź sanacyjnego premjera, iż walka ekonomiczna z żydostwem jest dozwolonym i słusznym środkiem, nie pozostała bez dalszych następstw. Imieniem rządu Rzeczypospolitej zażądał nasz minister spraw zagranicznych kolonij dla Polski. Na forum Ligi Narodów w Genewie postawiono żądanie: „Chcemy kolonij dla pomieszczenia nadmiaru ludności żydowskiej!"

Na wstępie jedna uwaga.

Już w czasie zjazdu Polaków z zagranicy 8 sierpnia 1934 r. ówczesny organ Ruchu Młodych—„Szczerbiec"—głosił, iż emigrować z Polski powinni żydzi, a nie zmuszony do tego nędzą chłop i robotnik polski.

O międzynarodowe rozwiązanie kwestii żydowskiej walczy młody nacjonalizm polski oddawna. Dziś znowu musimy czuwać, by wystąpienie ministra Becka nie zaszkodziło ruchowi antyżydowskiemu, lecz by ruch ten wzmogło. Istnieje bowiem w społeczeństwie polskiem skłonność do zadowalania się samemi zapowiedziami podjęcia likwidacji sprawy żydowskiej przez czynniki oficjalne, do przerzucania na barki władzy ciężaru walki z żydostwem. Tendencja ta jest fałszywa, zła i przynosi niepowetowaną szkodę interesom Narodu. Bowiem walka z zalewem żydowskim musi być prowadzona w pierwszym rzędzie przez cały Naród, przez każdego Jego członka na wszystkich odcinkach życia społecznego. Powszechność udziału wszystkich Polaków w walce z żydostwem jest warunkiem jej powodzenia. Każdy, choćby najmniejszy, sukces powinien dostarczać zapału i sił do jeszcze ostrzejszej walki, do jeszcze nieustępliwszego bojkotu gospodarczego, politycznego i towarzyskiego.

Żądanie genewskie Polski wywołało burzę w prasie krajowej i zagranicznej. Jakby kto weń kij wsadził, poruszyło się gorączkowo mrowisko żydowskie. Z chóru mieszanych, zaniepokojonych głosów wyłaniać się zaczął zgodny, bezczelny krzyk: „Nie chcemy opuszczać Polski! Jesteśmy jej współgospodarzami! Mamy prawo tu pozostać. Musicie nas dopuścić do urzędów, do ziemi, do armii! Nam tu jest dobrze — wy nędzarze, wyzuci przez nas z warsztatów pracy, idźcie w świat na tułaczkę. Polska jest nasza i naszą zostanie!"

Jasnem jest, że żydzi sami się stąd nie ruszą. Choćbyśmy dostali nawet kolonie, mogące przyjąć ich 800 a nie 80 tysięcy rocznie. Nie ruszą się, bo tu im dobrze, tu czują się u siebie. Dziś organizują już kontrakcję prasową i dyplomatyczną w Genewie.

A w głosach lewicy żydowskiej słychać pogróżki, że na próby wysiedlenia gotowi są odpowiedzieć rewoltą komunistyczną.

I dlatego Naród Polski winien się zdobyć na uderzenie mocne i skuteczne. Żydzi muszą sami domagać się terenów, na które mogliby z Polski uciekać. Naczelnem hasłem żydostwa winno stać się: „wszędzie byle nie w Polsce!" Trzeba stworzyć takie warunki, by żydzi u nas nie mieli co robić ani co jeść. Wzorem tego był Przytyk. Nie kupujmy i nie sprzedawajmy niczego żydom. Niech spotykają się na każdym kroku z powszechną jednolitą, wrogą postawą społeczeństwa.

Niech ziemia Polska nie będzie im przytułkiem, niechaj pali się im pod nogami, niech parzy im stopy. Wówczas napewno znajdzie się jakiś nowy Mojżesz, który ich wyprowadzi z „domu niewoli"...

Niech powszechne zrozumienie nieubłaganej walki z żydostwem da impuls do czynu, który nagromadzone zwały krzywd, wyrządzonych Narodowi polskiemu przez ciemiężycieli żydowskich, zamieni w lawinę, druzgoczącą i łamiącą wroga! Niech będzie iskrą, rzuconą na prochy! Niech będzie żagwią, którą zapalimy grunt pod stopami azjatyckich przybyszów!

„Alkazarczycy — wizja przyszłości"

W „Il. Kur. Codz." p. Tommy w satyrycznym feljetonie kreśli przyszłe dzieje Alkazarczyków.

„Co rok stwierdzano, że ubył ktoś, a mimo to, co rok pochód Alkazarczyków był większy. W roku 1936 rozdano 520 legitymacyj związku Alkazarczyków. W r. 1937 udowodniło swój udział w obronie Alkazaru jeszcze 221. W r. 1939 było ich już półtora tysiąca. Nie było miasta bez związku Alkazarczyków (taka niewielka Taragona miała ich 120). Nie było też lepszej posady, którejby nie obejmował Alkazarczyk.

Okazało się, że ci, którzy bronili Alkazaru, to nie byli przypadkowo dobrani ludzie, lecz najlepsi znawcy i najwybitniejsze głowy. Być Alkazarczykiem, znaczyło się znać na kierowaniu bankiem, na skomplikowanym ruchu kolejowym, na wielkim handlu, na wielkiej polityce i ekonomii. Nie być Alkazarczykiem, coraz bardziej oznaczało śmierć cywilną. To też nic dziwnego, że lwami Alkazaru byli nawet ci, którzy Alkazar szturmowali. Lwy ryczały coraz głośniej, że głodne, nawet gdy miały po pięć posad. Przybywała też ilość lwic i lwiątek Alkazaru. Podczas oblężenia urodziły się zaledwie dwa lwiątka. Rzeczywistość późniejsza pozwoliła ich naliczyć 185. Jeżeli Alkazarczyk to z pewnością prezes, lub dyrektor, Alkazarka prezesowa organizacji, ale tylko tej, która otrzymuje subwencję państwową.

Cud Alkazaru trwał w permanencji. Rok w rok odbywały się weryfikacje Alkazarczyków. W miejsce usuniętych przyjmowano podwójną ilość nowych, autentycznych. W r. 1946 większością głosów uchwalono usunięcie 290 Alkazarczyków, którzy zachowywali się prowokująco. Niektórzy twierdzili, iż to są właśnie prawdziwi Alkazarczycy, co oczywiście było haniebnym oszczerstwem".

Czytaj „Polskę Narodową"!

ANDRZEJ GRYF

INNE CZASY

(POWIEŚĆ) 16)

— Co znaczy żadnym dyrektorem? Ja się pytam dlaczego nie? Przecież pan dziedzic wszystko zostawił panu do roboty. Gdzie tylko człowiek przyjdzie, tam słyszy: „pan Wycz powiedział, pan dziedzic polecił zapytać pana Wycza..." To ja się pytam, dlaczego pan nie ma być dyrektorem? Ja nawet myślę, że my z panem będziemy żyli w zgodzie, czemu nie, prawda? — Ja zawsze mówiłem, że lubię takich ludzi, jak pan. Nie pyta, a idzie prosto przed siebie. W ten sposób można zrobić dużo pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy i gdyby pan tylko zechciał, to moglibyśmy razem wziąć się do takich rzeczy — spojrzał pytająco na Stefana.

— Słuchajcie, Bracht, wy, zdaje się, chcecie doczekać chwili, kiedy was wezmę za kołnierz i zaduszę tu na miejscu!—krzyknął ostro Wycz—wy mnie proponujecie udział w waszych ciemnych sprawkach i spodziewacie się, że przystąpię do nich z radością... Powiadam wam, że jeżeli nie chcecie oberwać guza, to lepiej nie nawijajcie mi się na oczy!...

— Jaki interes, żaden interes... ja tylko tak sobie—jąkał się przestraszony faktor.

Wycz spojrzał z gniewem na niego i skierował się w stronę tartaku.

Białe obręcze pił wirowały na swoich osiach nakształt świetlistych kół, sypiąc dokoła złociste blaski łamiących się na ich błyszczącej powierzchni promieni słonecznych. Dźwięczliwe odgłosy powstające od tarcia o tkankę drzewną napełniały całe podwórze ostrym jazgotem.

Stefan wszedł pomiędzy pracujących robotników. Nagle w kącie dojrzał siedzącego Brzóskę, który, ćmiąc papierosa, przyglądał się pracy.

— Przykro mi, że spowodowałem złamanie ręki—zwrócił się do niego—ale mam wrażenie, że z dwojga złego woleliście to, niż żeby wam się udało zabić pana dziedzica. Radzę wam na przyszłość unikać picia, bo pod wpływem wódki możecie sobie zmarnować całe życie.

Monter mruknął coś niewyraźnie i spojrzał na ziemię. Widać było, że nie zamierza podtrzymywać rozmowy z Wyczem. Ten ostatni zresztą, widząc niechęć Brzóski, nie zamierzał jej przeciągać i oddalił się w milczeniu.

Będąc człowiekiem spostrzegawczym, Wycz zauważył odrazu, że jednak w Stawiczach powstawał jakiś tajemniczy ferment, który zwiększał się z dniem każdym coraz to bardziej. Znając robotników jako ludzi uczciwych, orientował się, że musieli ulegać wpływom z zewnątrz. Toteż postanowił zbadać tę sprawę dokładniej.

Podświadomie niemal skierował swoje podejrzenia w stronę Brachta i Brzóski, których zachowanie się wydało mu się zagadkowe. Widział, że jakkolwiek znają się ze sobą, unikają starannie spotkania przy świadkach.

Stwierdził również, że Brzóska udawał się kilkakrotnie wieczorami na wieś, skąd wracał dziwnie uległy w stosunku do Zimskiego. Ta właśnie uległość nie podobała się Stefanowi, który nie lubił ludzi zbyt uniżonych, z drugiej zaś strony nie mógł po prostu w myśli skojarzyć niektórych postępków montera i tej uniżoności.

Przez jakiś czas zajęty swemi osobistemi sprawami oraz sytuacją wynikłą na skutek incydentu z Anną podczas wspólnej wycieczki do lasu, Stefan zaniedbał tę sprawę, teraz jednak zwrócił na nią znowu uwagę.

Był wdzięczny Zimskiemu nie tylko za otrzymaną pracę, ale i za jego wyjątkowo życzliwy stosunek do wszystkich pracowników w ogóle, a w szczególności do niego samego.

— Szukałam cię, Stef—przerwała jego zadumę Anna—śpieszę ci powiedzieć, że mówiłam już z matką i wyobraź sobie, nasza sprawa przedstawia się lepiej, niż przypuszczaliśmy. Dowiedziałam się, że ojciec jest nawet przychylnie usposobiony do naszego małżeństwa.

— Więc ty naprawdę?! — wykrzyknął mimowoli.

— Chodźmy stąd do parku; tam będziemy mogli pomówić spokojnie.

Szedł za nią w milczeniu. W głowie mu wirowały tysiączne myśli, których treść wzbudzała niepokój. Nie mógł zaprzeczyć, że kochał Annę głęboko, niemniej gdzieś w głębi duszy raz po raz odzywał się jakiś tajemniczy i ostrzegawczy zarazem głos, nakazujący mu spojrzeć na pannę Zimską w sposób trzeźwy. Była przecież jedynaczką, kobietą nieprzygotowaną do życia, a raczej do walki z jego przeciwnościami, które się piętrzyły na każdym kroku. Jednocześnie zaś dostrzegał w niej szereg innych wad, z których najgroźniejszą zdawała się być wrażliwość na efekty powierzchowne.

— Słuchaj, Aniu — powiedział, siadając koło niej — i ja też pragnę pomówić szczerze. Chciałem cię po prostu zapytać, czy jesteś całkowicie pewna swego uczucia?

— Jakto, czy pewna?...

— To znaczy, czy zdajesz sobie sprawę, że mamy się związać na całe życie. Nad taką rzeczą należy się zastanowić głęboko...

— To raczej ja powinnam cię o to zapytać, wobec tych dziwnych pytań — odparła urażona.

— A więc dobrze!.... Idę pomówić z twoim ojcem...

Zimski przyjął wiadomość o ich uczuciu bez szczególnego zdziwienia, niemniej jednak ze wzruszeniem. (d. c. n.)

Kronika Płocka

Uroczyste święto Chrystusa Króla. — Dzień 25 b. m. przeszedł w Płocku b. uroczyście ze względu na to, że obchodzono święto A. K. razem z obchodem 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi. Program uroczystości był rozłożony na dwa dni: sobotę z udziałem mistrza sceny L. Solskiego oraz niedzielę z kazaniem jezuity O. Rostworowskiego i występem w teatrze p. Z. Kossak-Szczuckiej. Pomimo dość słonych cen biletów teatr był wypełniony.

Nowa placówka kulturalna. — Wieczorem 12 b. m. została uroczyście otwarta i poświęcona świetlica w lokalu Stow. Robotników Chrześcijan. W świetlicy jest zainstalowane radio oraz są różne czasopisma. Poświęcenia dokonał ks. prob. Dz. Pławczyk, wygłaszając zarazem okolicznościowe przemówienie. Patron ks. Lemanczyk przedstawił program pracy świetlicowej. Następnie o znaczeniu świetlicy dla Stow. Rob. Chrześcijan mówił generalny sekretarz K. S. mężów p. Jasiński. Na uroczystości były obecne rodziny robotników i zaproszeni goście.

Gdy Naród powstanie do czynu... W całym kraju płyną hojne datki społeczeństwa polskiego na F. O. N. W Płocku zbiórka przeprowadzona na ten cel przez „Głos Mazowiecki" (dziennik) daje spodziewane rezultaty. Zebrano od samego katolickiego-narodowego społeczeństwa około 2.500 zł. na karabin maszynowy.

Żydowska natura. — Nie podajemy w kronice Płocka nazwisk pociąganych do odpowiedzialności kupców za handel w godzinach niedozwolonych i w niedzielę, bo byśmy zapisywali temi nazwiskami całe szpalty. Jednak dla zorientowania czytelników kim są ci, notowani już kilkakrotnie (!) przez cierpliwą policję podajemy kilka zaprotokółowanych jednego dnia: Stern, Lisserowa, Magnes, Zielonka, Nuchin Kuczyński (!) żyd, Klapman, Arie Kosobudzki (!), i Kanarek.

Strajki. — W dniu 20 b. m. zastrajkowali piekarze, łącząc się z żydowskimi z tego powodu, że władze wojewódzkie nie pozwoliły podnieść ceny za kg. chleba z 30 na 32 grosze. Strajkujący wyrządzają krzywdę ludności biednej, gdyż zamożniejsi kupują pieczywo lepszego gatunku. Równolegle z piekarzami zastrajkowali żydowscy rzeźnicy, ponieważ doktór rzeźni miejskiej p. Gaworski skasował ubój w niedzielę, zezwalając na ubój w sobotę po szabasie. Czyż to wystąpienie żydowskie nie jest prowokacją?!...

Czy to są bezrobotni? — Do Funduszu Pracy w Płocku zgłosił właściciel maj. Gulczewo p. Sztembartt zapotrzebowanie na 200 kobiet do kopania buraków płacąc po 35 zł. za morgę. Okazało się, że bezrobotni pogardzili tą pracą. Czego więc chcą?

Komu potrzebne takie redukcje? — W płockiej hipotece z początkiem b. m. przeprowadzono redukcję, której ofiarą padła m. in. wdowa, matka kilkorga dzieci, p. Leokadia Masłowska. Dziwne, że zwalnia się ludzi utrzymujących się z pracy, a przyjmuje się osoby uprzywilejowane takie jak pani Leśkiewiczowa żona p. wiceprokuratora Leśkiewicza.

Maski gazowe do nabycia. — Obwód powiatowy L. O. P. P. zorganizował rozprzedaż masek przeciwgazowych. Można je nabyć w gmachu L. O. P. P.-u Kościuszki 3 oraz w składzie Aptecznym p. A. Korzeniewskiego Grodzka 16.

Badania tajemnic grodu płockiego. — W ostatnich dniach powstała w Płocku specjalna komisja z p. p. pułk. Podhorskim, prezydentem Wasiakiem i inż. Woyno na czele, która zajęła się badaniem znanych z opowiadań podziemi łączących stare budynki w Płocku, w celu ewentualnego ich zamienienia na schrony przeciwgazowe.

Kronika Łowicka

Żydowscy wyzyskiwacze.

Jedną z wielu dziedzin, z której żydzi czerpią kosztem polskich pracowników dość znaczne zyski jest t. zw. koronkarstwo.

Znaczna ilość kobiet i dziewcząt w Łowiczu, na przedmieściach i wsiach okolicznych trudni się hafciarstwem i koronkarstwem, przyczem cały niemal ten przemysł chałupniczy pracuje dla żydów.

Hafciarki i koronkarki otrzymują bawełnę od żydów, którzy płacą im za deka wyrobionej bawełny od 8 do 16 groszy. Przy 16 godzinnym dniu pracy wyrobić można około 50 gramów bawełny, a więc zysk chałupniczki wynosi dziennie od 40 do 80 groszy.

Koronkarkom płacą także żydzi od ilości zrobionych oczek, a mianowicie za każde 1000 oczek 6 gr. I znów jeśli przyjąć za podstawę do obliczeń 16-godzinny dzień pracy (tyle bowiem pracują na dobę chałupniczki), koronkarka może zrobić dziennie około 8000 oczek, a więc zarabia około 50 groszy.

Kobiety wyszywające na siatkach desenie otrzymują wynagrodzenie od sztuki i zarabiają dziennie około 75 gr.

Wyroby hafciarek i koronkarek żydzi sprzedają bądź na miejscu, bądź też wysyłają je do innych miast.

W całej tej sprawie rola żydów polega tylko na pośrednictwie, ciągną oni jednak z tego pośrednictwa wielkie zyski, gdy tymczasem chałupniczki za swą ciężką pracę otrzymują grosze.

Dodać należy, że koronkarki i hafciarki, jako trudniące się chałupnictwem, nie są nigdzie ubezpieczone, pracując zaś wieczorami przy kiepskim, naftowem świetle psują sobie bardzo szybko wzrok.

Fałszywi „Apostołowie" Akcji Oddłużeniowej. — Akcja oddłużeniowa dla rolnictwa istnieje już od lat czterech. W związku z tą akcją Wojewódzkie Biuro do Spraw Finansowo-Rolnych w Warszawie prowadzi propagandę wśród ludności rolniczej na terenie województwa za pośrednictwem swoich delegatów powiatowych (dawniejszych kierowników powiatowych biur do spraw finansowo-rolnych) mającą na celu uświadomienie rolników o przysługujących im uprawnieniach. Mimo to, że na terenie powiatów zainteresowani uzyskać mogą wszelkie wyczerpujące informacje dotyczące długów rolniczych z reguły wyłącznie u tych delegatów, zdarzają się częste wypadki zasięgania tych informacji przez gospodarzy wiejskich u osób postronnych, nie posiadających przeważnie żadnej znajomości ustaw oddłużeniowych lub znających je bardzo pobieżnie i niedokładnie. Przeważnie informacje przez osoby te udzielone osiągają skutek odwrotny t. j. dezorjentują i wprowadzają w błąd, co ma niejednokrotnie ten rezultat, że np. zostają przeoczone terminy na wnoszenie odwołań od orzeczeń urzędów rozjemczych do Sądu Okręgowego lub uchybione terminy rat długów, względnie niedostatecznie wyzyskane uprawnienia przysługujące dłużnikom-rolnikom.

Pomimo, że w każdym powiatowym mieście znajduje się delegat Wojewódzkiego Biura Finansowo-Rolnego, urzędujący z reguły w lokalu Wydziału Powiatowego lub O. T. O. i K. R., a więc tam, gdzie go zawsze łatwo odnaleźć — ludność rolnicza w wielu wypadkach jest w zupełnej nieświadomości nie tylko o miejscu urzędowania, ale nawet o istnieniu delegata. Wskutek tego ułatwione zadanie mają różni żerujący na nieświadomości rolników pokątni doradcy lub nawet osoby podszywające się pod miano delegatów Wojewódzkiego Biura.

Samozwańczych i nieproszonych „apostołów oddłużenia" rolnicy winni się wystrzegać. O pojawieniu się takiego „doradcy" we wsi, zwłaszcza, gdy nakłania on do wpłacania mu pieniedzy, należy powiadomić niezwlocznie władze administracyjne względnie policję.

Akademja ku czci Chrystusa Króla. — W ubiegłą niedzielę staraniem Akcji Katolickiej została zorganizowana w sali kina „Eos" uroczysta akademja ku czci Chrystusa Króla.

Do licznie przybyłej publiczności, która wypełniła całkowicie salę przemówił ks. prałat L. Stępowski, poczem p. M. Kędzierski odczytał referat p. t. „Chrystus Król i rodzina."

Po referacie odbyła się ceremonja wbijania gwoździ w drzewce proporca Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, a następnie składanie uroczystego przyrzeczenia przez mężów, kobiety i druhny Akcji Katolickiej. Składanie przyrzeczeń poprzedziło przemówienie Ks. Krawczyka.

Odśpiewaniem pieśni: „My chcemy Boga" i „Boże coś Polskę" zakończono akademję.

Wielebnemu Ks. Prałatowi L. Stępowskiemu, Księżom Wikarjuszom, Zarządowi Konferencji Św. Wincentego à Paulo oraz wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi drogim dla nas zwłokom

† ś. p.

ANTONIEGO

BLICHEWICZA

składamy z głębi zbolałego serca serdeczne „Bóg zapłać".

Siostra i siostrzenice.

Z Rady Miejskiej. — Rada Miejska na kilku posiedzeniach zajmowała się sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej z działalności obecnego Zarządu Miejskiego i z działalności komisarycznej p. Czarnowskiego.

Szczegółowe omówienie działalności zarządów Miejskich, a zwłaszcza niezwykle ciekawej gospodarki komisarycznej zamieścimy w następnym numerze.

Liga Morska i Kolonjalna na F. O. M. i F. O. N. — Liga Morska i Kolonjalna Obwód w Łowiczu czysty zysk z loterji w dn. 6-IX. r. b. w sumie zł. 72.50 przekazała na konto czekowe 42.011 Funduszu Obrony Morskiej.

Z zebranych wśród członków na listę 72 zł. 50 gr. przekazano Komitetowi Powiatowemu Funduszu Obrony Narodowej.

Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości na F. O. N. — Zarząd Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości rozesłał swym członkom odezwę, nawołującą do opodatkowania się na rzecz F. O. N.

Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości na zebraniu w dn. 11 października r. b. postanowiło opodatkować właścicieli domów jednorazowo na rzecz F. O. N. sumą od 2% do 5% miesięcznego dochodu brutto z nieruchomości, zależnie od sumy dochodu.

Odżydzanie miasta

P. Stanisław Kurzętkowski (Poznaniak) otwiera w tych dniach przy ul. Zduńskiej Nr. 15 Chrześcijański Skład farb i artykułów technicznych p. n. „Barwa". Nowej placówce „Szczęść Boże!"

W Łowiczu brak jest następujących chrześcijańskich firm: sklepu z gotowemi ubraniami, czapnika, modystki, handlarza końmi i hurtownika zbożowego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Łowicz, 11-go Listopada 2.
Redakcja i Administracja otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 14-ej do 16-ej.

PRENUMERATA wraz z przesyłką do domu: miesięcznie gr. 40.
OGŁOSZENIA: Za miejsce wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty przed tekstem (strona 1-sza) — 1 złoty; w tekście 50 gr.; za tekstem 30 groszy; drobne za wyraz 15 gr.; fantazyjne i tabelaryczne 50 procent drożej.

REDAKTOR I WYDAWCA: Tadeusz Bączkowski

Drukarnia T. Bączkowski, Łowicz, 11-go Listopada 2.